Janina Łagoda

Struktura państwa to kalejdoskopowy układ. Każdy ruch skutkuje różnorakimi konfiguracjami, niekiedy trudnymi do przewidzenia. Ta kaskada sprzężonych relacji towarzyszy także hasłu pt. reforma wymiaru sprawiedliwości, realizowanemu przez dobrą zmianę. W tym zamyśle tyle realizmu, co personalnego zamętu. Sprawność osądzania drgnęła, ale w zachowawczym stylu, przytłoczona niepewnością sędziów co do własnego statusu. Raptem okazuje się, że ci zapracowani arbitrzy, przysypani stertami akt procesowych, z których wyłaniają się ludzkie losy, tworzyli od zawsze jakąś enigmatyczną, hermetyczną kastę, lekceważącą wolę ludu i nie poddającą się partyjnej kontroli. Pora, aby to się zmieniło, tak uradzili rządzący i przystąpili do czynów. Ich istotą nie jest modernizacja procesu orzekania, ale wyłącznie weryfikacja kadr wedle kryterium uległości wobec administracyjno-politycznej zwierzchności. Zdezelowany to model, znany w przeszłości i na pewno nie przystający do unijnych standardów, bo dewastuje trójpodział władzy. Elektorat oczekiwał decyzji, że nastąpi wyrazisty skrót od momentu zaistnienia prawnego problemu do ostatecznego wyroku. I jeśli już, to głównie ten przedział funkcjonowania sądów wymagał poprawy. Sprawy poszły wyłącznie personalno-lustracyjnym wyboistym traktem schładzającym entuzjazm pracy. Efekt tego taki, że czas orzekania się wydłużył, co potwierdzają sądowe statystyki. Pastwienie się nad sędziami i generalizowanie sporadycznych przypadków popełnienia błędów przez niektórych z nich, jest perfidią w wydaniu obozu władzy, która za niepoliczoną cenę usiłuje podporządkować sobie wymiar sprawiedliwości. Jest to ułuda, bo nie sposób przeistoczyć godności niezawisłości znamienitej większości prawników-specjalistów, tj. sędziów, prokuratorów, adwokatów, radców prawnych, notariuszy, komorników w plastelinowy ulepek w rękach polityków. Niechlubne precedensy nielicznych naruszających prawo, ale i tych ostatnio oślepionych karierowiczowskim blichtrem, utwierdzają wiarę w solidność postaw przytłaczającej większości jurystów.

Motywy

Trudno zgłębić duszę orędowników dobrej zmiany. Ale dotychczasowe czyny parlamentu, prezydenta RP i resortu od sprawiedliwości, bezwolnych wobec Nowogrodzkiej są obiecujące i potwierdzają obranie drogi ku faktycznemu zniewoleniu instytucji obszaru sprawiedliwości przez władzę wykonawczą pozostającą w symbiozie z ustawodawczą. Prokuratura stała się dyspozycyjną strukturą ministra od sprawiedliwości i zarazem szefa prokuratorów. Krajowa Rada Sądownictwa (KRS) powołana z pogwałceniem zapisów ustawy zasadniczej nie uniknęła polityczności. Trybunał Konstytucyjny (TK) o niezrównoważonej wiarygodności przylgnął do rządzących, i to za aprobującą ręką prezydenta RP, powołującego tzw. sędziów - dublerów. Jeśli uzupełni się to przyjętym trybem mianowania i odwoływania prezesów sądów przez ministra sprawiedliwości oraz uzależnienie od łaskawości prezydenta RP (władza wykonawcza) możliwość dalszego orzekania przez sędziów, którym z nagła skrócono wiek emerytalny, po złożeniu przez nich poddańczej prośby, to nie ma wątpliwości, że nad dotąd nieźle radzącą sobie sprawiedliwością zawisł miecz Damoklesa i to na niepokojąco wrażliwym włosiu, a jego ewentualny upadek, to także zły los dla tych, którzy nim igrają.
Rządzący obcesowo traktują Konstytucję RP. Z jednej strony ją marginalizują, ośmieszają, poniżają, ale zarazem w publicznej dyspucie przywołują użyteczne im artykuły, interpretując je

w wyrachowanie tendencyjnej intracie. Co gorsze, idą dalej i nadają własnym przemyśleniom wymiar ustaw, raniących ten ustrojowy dokument. Wszyscy z nich na niego przysięgali i przywoływali Boga dla wspomożenia ich ziemskiej misji. Suweren ma trudność w rozsądzaniu szczerości owych świątobliwych deklaracji swoich wybrańców. Wydaje się, że i krajowy Episkopat również jest
w kłopocie z obraniem azymutu w asekuracyjnym marszu między władzą, chrześcijańskim ludem a Stwórcą. Ewangelia przed konstytucją, czy odwrotnie? Bliskie to kwadraturze koła. Zniewalanie sądownictwa dla partyjnych potrzeb z reguły wpisuje się w kontekst straceńczej ofensywy. Tym razem władcy natknęli się na unijne standardy, które w traktatowych zapisach zawierają bezpieczniki chroniące kraj przed samowolą, anarchią etc. Ale cóż one znaczą wobec heroizmu Polaka, kiedy to rozsądek wędruje do partyzanckiego chlebaka. Przecież nie wystraszy go nawet wycelowany w kraj arsenał restrykcyjnych środków, jak i rzekome wojenne zakusy innych. Władza natychmiast ripostuje defiladową prezentacją zabytkowego oręża, w tym husarii bez koni, ale w młodopolskim stylu: chłop potęgą jest i basta (St. Wyspiański – 1869-1907). Wierność tradycji zobowiązuje. Cóż więc dla władzy znaczą inspiracje powszechnej deklaracji praw człowieka ONZ, Komisji Weneckiej, unijnych organów dbających o praworządność i wolność w państwach członkowskich, apele uczonych gremiów, uznanych autorytetów, obywatelskich protestów etc. – niewiele. Ambicjonalny amok rządzącego obozu to droga ku osamotnieniu i materialnemu zubożeniu społeczeństwa.
Retoryczne figury wyczyniane wokół pytań prejudycjalnych Sądu Najwyższego (SN) do Trybunału Sprawiedliwości UE (TSUE) przez przedstawicieli władzy zamartwiają, a powinny mobilizować do głębokiej refleksji nad tym precedensem. Resort sprawiedliwości nie ukrywa swoich intencji, ale i zagubienia również, co potwierdza m.in. wniosek ministra od sprawiedliwości do zaprzyjaźnionego z nim TK o rozstrzygnięcie czy Sąd Najwyższy miał prawo występować do TSUE z pytaniami. Pomylono prawne materie, bo przecież w tych wątpliwościach chodzi o sprecyzowanie zgodności ustawy z unijnymi regulacjami, a to wykracza poza kompetencje zdemolowanego TK, w którym nieuszkodzony pozostał tylko jego adres. Wymęczony przez kierownika resortu od sprawiedliwości dokument jest także znakiem jego bojaźni przed prawnymi skutkami rozpętanej burzy w sądownictwie
i bezwiednym (sic!) potwierdzeniem własnej nieuczciwości wobec SN. Ażeby było bardziej reżimowo, to prokuratura zapowiedziała wszczęcie postępowania wobec krnąbrnych sędziów SN. A póki co jest to majstersztyk nieudolności resoru, błądzącego w swoich prawnych kompetencjach. Nie złagodzą tego nawet prośby o pozaziemskie wstawiennictwo i bogobojne pokłony składane przez jego przedstawicieli w Radiu Maryja. Pragmatyzm i mistyka to różne krainy.

Czyny

Dewastacja sądownictwa postępuje i to wbrew wielokierunkowym ostrzeżeniom przed konsekwencjami rządowego straceńczego marszu w zaparte. Władcy to ignorują, bo wydaje się im, że są feudałami na wyznaczonym obszarze świata, ale zapominają, że ta graniczna przestrzeń to efekt woli mocarzy (Wielka Trójka). Nie staliśmy się puszczańskim ostępem, lecz elementem skonfigurowanej światowej wspólnoty i tak również pozostaje po ustrojowych modyfikacjach w schyłkowych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wiązadeł z nią wiele, a dzisiaj wśród nich te najważniejsze dla nas: unijne i natowskie. Problem dla rządzących taki, że dla sygnatariuszy tych ważkich umów, przestrzeganie trójpodziału władzy jest świętością.

Ignorowanie tego kanonu niesie z sobą restrykcyjne czyny w różnych płaszczyznach, również tych najmniej spodziewanych. Nie jesteśmy aż tak mocarni, aby oprzeć się światu. Odwrotnie, potrzebujemy jego wsparcia i dotąd je otrzymujemy. Ale topniejąca wiarygodność rządu jest sączona przez gęstniejące otwory sit sympatii. I nie chodzi tylko o ważką materialną szczodrość, ale nade wszystko o uczciwe powściągliwe więzi. A to już nietuzinkowa robota, wymagająca wyrafinowanych narzędzi nie tylko w formacie korytarzowych, przywindowych kurtuazyjnych uścisków dłoni z przedstawicielami mocarstw. Gesty te mają znaczenie, ale wyłącznie dla chwilowej poprawy samopoczucia rządzących i epatowania krajowego elektoratu. Nie jest to solidny materiał dla budowania prestiżu w świecie. Czas na refleksję, tym bardziej, że nie jesteśmy obojętnymi dla innych. Cierpimy na historycznie zakodowaną przypadłość namiętnego lgnięcia do wybranego hegemona. Dzisiaj to zaoceaniczny gracz, dla którego Polska jest jednym z wielu państw na świecie wykorzystywanych w amerykańskich interesach. Ich amplituda nieodgadniona, a przynajmniej nam nieznana. Logika nakazuje powrót do klasyki, tj. uczciwego dialogu z najbliższymi europejskimi sąsiadami, bo brzęk naszych szabel zazwyczaj przygłuszały tąpnięcia na granicznych rubieżach. Faktów w nadmiarze. Niechaj prawi i sprawiedliwi władcy mają to na uwadze. To nie USA rozbierały kraj, ale sąsiedzi. Przekorne partyjne czyny wobec wymiaru sprawiedliwości zawsze będą naganne, a i szkodliwe mogą się okazać dla władzy, zwłaszcza te wobec SN, który jest ostatnim bastionem chroniącym Rzeczpospolitą przed degradacją prawa i obniżaniem zaufania obywateli do państwa. Został jednak zewsząd osaczony nie rzeczowymi argumentami, lecz politykierstwem. Logika, to niełatwa nauka, a jej praktyczne rozumienie jeszcze trudniejsze. Na chwilowych władcach nie robi to wrażenia. Smutna konstatacja. W krajowym układzie łatwo o fantastów lekceważących prawny ład, a trudniej o realistów. Nowogrodzka fasadowa jednolitość brnie w ostępy, a tam atawistyczne zwyczaje.

Reforma sądownictwa w jaźni rządzących, to ustrojowy paradygmat z nalotem specyficznego rozumienia centralistycznego sposobu administrowania państwem, wbrew istocie odrestaurowanej wolności. Trudno zrozumieć tę woltę. Jest wprawdzie szansa, aby położyć tamę tym zakusom, bo w tle może niespodziewanie pojawić się kolejna parcelacyjna, zaborcza aura wokół Polski. Biedny i nierozważny w czynach zawsze pozostaje na łasce majętnych i rozsądnych. Nie twórzmy jednak aż tak dramatycznych hipotez. Ważne jest, aby za hasłami powędrowały dorzeczne czyny, a nie apodyktycznie wdrażane straceńcze pomysły.

Spór o Sąd Najwyższy jest dramatem. Ze strony rządzących nie ma żadnych gestów, które rozjaśniałyby katakumbowe ciemnie dokąd jest spychana krajowa praworządność. Dotychczasowy bilans czynów najważniejszego Sądu jest jednoznacznie pozytywny, tak wedle krajowych statystyk, jak i międzynarodowych rankingowych miar i to w przeróżnych konfiguracjach. Negacja faktów, to siermiężna praktyka, ale z lubością uprawiana przez partyjnych totumfackich. Styk fanaberii
z rzeczywistością musi iskrzyć. I z takim stanem mamy do czynienia. W najlepsze trwa budowa zintegrowanej machiny nacisku na sądy i sędziów. Nieszczęście polega na tym, że rządzący lepsze zastępują gorszym, stając w przekorze do państw o ugruntowanych demokracjach. Ten typ odmienności zmierza ku samozatraceniu. Elektoratowi zapewne nie chodziło o wkleszczenie wstecznego biegu.

Efekty

Proces rozprawiania się obozu władzy z sądami trwa w najlepsze. Dzisiaj to siły nierówne. Po

jednej stronie przenikająca się władza ustawodawcza z wykonawczą pod czujnym partyjnym okiem prezesa z Nowogrodzkiej, a po drugiej niemal bezbronni sędziowie z jedynym orężem, tj. niezawisłością oraz jej praktycznym stosowaniem. I ten sędziowski przymiot przyprawia zwykłego posła o niestrawność, ale jest też dla niego impulsem do podejmowania czynów obliczonych na modyfikację jaźni orzekających. Medycznie sprawa trudna, ale fizyczna wymiana niezłomnych na uległych mieści się w decydenckich możliwościach deformowania wymiaru sprawiedliwości. To bodaj jedyny i najważniejszy, lecz chybotliwy filar tzw. reformy sądownictwa, ale paradoksalnie niosący powiewy optymizmu. Okazuje się, że tylko nieliczni z plejady prawniczych specjalności idą na układ z reformatorami. Reszta dochowuje wierności złożonym ślubom i nie staje w rozkroku między niezawisłością a politycznymi profitami, bo męcząca to pozycja tak fizycznie, jak i moralnie. Ci, którzy poddali się tym łamańcom zaczynają dostrzegać popełnione przez siebie błędy, lecz brakuje im odwagi, aby skorygować ułomne czyny. Dowodem tego chociażby refleksyjne konstatacje przedstawiciela prezydenta RP w KRS, pełniącego w niej decydencką funkcję, które prowokują nie tyle do krytyki jego układności wobec rządzących, ale współczucia dla sędziwego wieku. Zbrakło mu odwagi, aby sprzeciwić się ustawie wyznaczającej znienacka emerytalny pułap wieku dla sędziów, a ci potencjalni emeryci, to młodzieńcy wobec jego metryki. Był też powolny sprinterskiemu tempu oceniania kandydatów do SN bez wnikania w dorobek zawodowy i morale każdego z nich. Pośpiech został błędami upstrzony. Nienajlepszy to styl koronujący karierę niezłego prawnika.
Zamęt wokół i wewnątrz sądownictwa, zwany bezzasadnie reformą jest wkalkulowany w taktykę obozu władzy. Efekty niepokoją i prowokują społeczne protesty, a każda władza się ich obawia usiłując na swój sposób je rozbrajać. Najczęściej popełnia saperskie błędy. Bezradna jest także wobec satyry, a walka z nią to bezrozumna desperacja, bezwiednie pisząca kolejne rozdziały Dziejów głupoty w Polsce Aleksandra Bocheńskiego (1904-2001).
Uciekanie się polityków do prymitywnych chwytów kwestionujących przykładowo niewygodne dla władzy orzeczenia sądów, także tych odnoszących się do unijnego prawa stało się nieodpowiedzialną manierą. W demokratycznych państwach to zbrodnia. Wyrok może zmienić tylko sąd wyższej instancji, a uchylić (skasować) wyłącznie SN. Nasi politykierzy nie tylko, że lekceważą ten podstawowy kanon państwa prawa, to idą dalej i imiennie piętnują niezawisłych sędziów oraz wyroki wydane nie po ich myśli. Ubolewać należy, że w tym procederze uczestniczą nie tylko podrzędni politycy, ale także prezydent i premier, a to krok ku barbarzyństwu. Pupilami stali się więc nieliczni prawnicy o politycznych koneksjach, aroganckich manierach, miałkiej uczoności i genetycznej dyspozycyjności. Paradoksalnie to właśnie ci z prawniczego marginesu zaczęli decydować o sędziowskich nominacjach, w tym do SN. Na naszych oczach powstaje samonapędzająca się machina, powolna partyjnemu jedynowładztwu niszczącemu wolność, które to pojęcie w ustach rządowych politykierów pobrzmiewa obscenicznie. Unijni partnerzy analizują te fakty i uściślają swój stosunek do naszego kraju, sytuując go w gronie tych nikłych, stanowiących śmiertelne niebezpieczeństwo dla Unii, jak ostatnio zauważył Günther Oettinger, Komisarz UE, odpowiedzialny za przygotowanie unijnego budżetu na lata 2021-2027. A francuski minister spraw zagranicznych Jean-Yves Le Drian wyraził pogląd, że nie jesteśmy gotowi płacić na te kraje, które nie respektują fundamentalnych zasad Unii, wskazując m.in. na Polskę. Jedną z tych wartości jest poszanowanie prawa z czym mamy problem, a jego genezą jest jaśniepaństwo i odradzające się wśród rządzących echa liberum veta (łac. nie pozwalam). A może warto byłoby skorygować to kontrowersyjne zawołanie o sisto activitatem (łac. wstrzymuję czynność), co w praktyce oznacza podjecie uchwały o kompromisie. Dla rządzącej biało – czerwonej drużyny bliższe jest

przekroczenie Rubikonu i wzniecanie awantur niźli koncyliacja. Dla władzy kompromis i dialog tchną obcością, mimo że szczelnie, ale bezrozumnie wypełniają ich wiecowe gardła.
Relacje obozu władzy do sądownictwa przybrały karykaturalną formułę, którą należy odczytywać jako uzurpację parlamentu, prezydenta RP i rządu do sprawowania partyjnego zwierzchnictwa nad wymiarem sprawiedliwości. Konsekwencje tego już są dostrzegane. Staliśmy się krajem precedensów, jak chociażby tego o wszczęciu przez Komisję Europejską procedury ochrony państwa prawa i skierowania do TSUE pozwu przeciwko Polsce, ale i orzeczenie TSUE w sprawie wątpliwości sądu Irlandii co do niezależności polskich sądów i niezawisłości sędziów, decyzja Europejskiej Sieci Rad Sądownictwa o zawieszeniu członkowstwa polskiej KRS w tym prestiżowym gremium (100 głosów za, 6 przeciw i 9 wstrzymujących), a to już wizerunkowa klęska o wielorakich praktycznych i mentalnych przełożeniach. Władza i tę przegraną usiłuje nicować na pyrrusowy sukces. W analogicznej retrospekcji znalazły się prejudycjalne pytania SN skierowane do TSUE. Zadziwiająca jest reakcja władz przepełniona arogancją. Nic bardziej gorszącego i nieodpowiedzialnego dla interesów Polski nie mogło się wydarzyć, jak oświadczenie wicepremiera rządu RP, ale i innych prominentów, że ewentualny niekorzystny dla nas wyrok TSUE Polska zignoruje. Ta straceńcza myśl mieści się bodaj w impulsie prezydenckiego dekretu skreślającego etat Pierwszej Prezes SN w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN, w której orzeka. Kolejny to gwałt prezydenta na konstytucji RP, ale i przejaw obrazoburczego stosunku do spodziewanego orzeczenia TSUE tyczącego tej sprawy. W tak oto prymitywny sposób głowa państwa usiłuje pozbawić I Prezes SN prawa do orzekania, licząc na jej dobrowolną rejteradę. Niedżentelmeńska to kalkulacja, zwłaszcza wobec kobiety, ale zapewne zgodna z inwazyjnymi sugestiami sączonymi z Nowogrodzkiej, pozostającymi w przekorze do Konstytucji RP. Stanowi to nadużycie niegodne głowy państwa gorzej, bo w wiecowych, ale i kościelnych homiliach usiłuje zjednać lud dla swoich niekonstytucyjnych i obrazoburczych pomysłów. Ordynarny to kułak przez niego wymierzony w prawniczy stan, w którym sam tkwi z racji formalnego wykształcenia. Jeśli przed orzeczeniem TSUE mianuje dublerów będzie to kopia wcześniejszej trywialnej ofensywy zniewalającej TK. Rozsądek przegrywa z miałkością. Miast ugody podsyca ogień konfrontacji. Miało być inaczej, przynajmniej wedle rozumienia treści prezydenckiej sejmowej mowy tuż po zaprzysiężeniu. Dzisiaj pozostały z niej delikty konstytucyjne i społeczne rozkopy. Zatracona to kadencja spowita niesamodzielnością i lekceważeniem prawa. Obudowanie się miałkim merytorycznym zapleczem jest godne ubolewania, co potwierdzają prawne łamańce kancelaryjnych prawników, które nie przystają do chronienia prezydenta RP przed bagienną kipielą. Ogląd ich niemocy skrywany słowotokiem winien wzruszyć duszę prezydenta. Nic z tych rzeczy. Utwierdzanie zaś społeczeństwa w miłościwym szacunku głowy państwa do Konstytucji RP jest widowiskowym, obrazoburczym spektaklem. Dystrybucja subtelności musi być ważona. Z tym Pałac ma problem.
Płynące ze świata refleksje o szanowaniu przez rząd prawa są wielowymiarowe. Przytłacza pesymizm i nieufnością do polskich władz. Tego lekceważyć nie wolno.
W tym kontekście obezwładniają słowa amerykańskiego ekonomisty-noblisty Paula Krugmana (ur. 1953 r.), że niszczenie niezależnego sądownictwa w Polsce tłumi wolność.

* * *

Zakusy na jedynowładztwo nie słabną. Ale i przeciwwaga mężnieje, bo marszruta Nowogrodzkiej zbacza z unijnego kursu. Polacy tego się obawiają. Sobkowskie pomysły

wsparte wewnętrznymi elektorskimi kalkulacjami zazwyczaj kończyły się tragicznie dla Polski. Czyżby rząd zaczął powielać dawne wzorce? Ingerencja rządu i partii w sądownictwo niepokoi. Zmiana reguł gry w bystrzu, także wokół sędziów zazwyczaj kończy się wartkim utopijnym spływem, gdzie kipiel przytłacza racjonalne myślenie o ratunku.
Nie sposób znaleźć wytłumaczenia pomysłów urządzania państwa wedle uzurpatorskiej wizji dobrej zmiany, wulgaryzującej trójpodział władzy. Demokracja znalazła się w opałach. Zatrważa maniera napiętnowania en bloc sędziów przez przedstawicieli najwyższych władz państwa, w tym generalnego prokuratora, który zagubił się w demokratycznym szeregu. Demagogii zazwyczaj brakuje konkretów. Skwierczy zaś duch odpowiedzialności zbiorowej, coś na modłę tej odnoszącej się przykładowo do żołnierzy – weteranów niesłusznej armii, funkcjonariuszy służb specjalnych PRL/III RP, pograniczników etc. ukaranych emerytalnymi pieniężnymi mandatami. Za chwilę należy oczekiwać podobnego podejścia do uczonych, nauczycieli, pisarzy, bo przecież indoktrynowali społeczeństwo, samorządowców za ich pracę w radach narodowych PRL, spółdzielców z ich ponad stuletnią historią, lekarzy leczących politycznych przeciwników, zastępy odbudowujących kraj ze zgliszcz itd. Wedle Nowogrodzkiej wymarzona macierz nastała dopiero w 2015 roku ze wcześniejszym przerywnikiem lat 2005-2007. Prozaiczne pytanie: kto w powojniu i później miał piastować urzędy; jeśli nie Polacy, to kto? Przed obywatelami o zadawnionym PESEL-u roztacza się smutna perspektywa. Dzisiaj wokół Okrągłego Stołu więcej antagonizmów niż wspólnoty ducha, bo blat nie został splamiony krwią. Kto odgadnie duszę Polaka?
Szacunek do unijnego prawa w wydaniu rządzących zwykle sprowadza się do bezmyślnej adnotacji w uzasadnieniach projektowanych ustaw, że nie kolidują z prawem unijnym. Jest to sztampowy ślizg po powierzchni aktów normatywnych UE bez wnikania w prawną materię regulującą określony problem. Pora więc na solidność, bo jak dotąd kadrowy galimatias zwany reformą sądownictwa jest bliski gombrowiczowskiego absurdu. Pamiętać wszak trzeba, że autor Ferdydurke był prawnikiem, a swego czasu także aplikantem sędziowskim.
Wnętrze kraju musi współgrać z otoczeniem. Szkolny to wektor pomyślności kraju, ale nie w zmysłach rządzących. Politykierskie zacietrzewienie instytucji państwa wobec sędziów nadwątla ufność do jego struktur. Solidny przedsiębiorca wymaga stabilnych gwarancji państwa dla swoich majątkowych partycypacji. Atak dobrej zmiany na sprawiedliwość przywołuje obraz piłowania gałęzi, na której po latach akcesyjnych zabiegów się znaleźliśmy. Radość przytoczył katastrofizm. Pragmatyzm trafił na utylizacyjne śmietnisko. Pora na recykling prawniczej świadomości, bo syzyfowy układ zawsze pozostanie naiwnością. Bajkowe opowieści prezesa, prezydenta, premiera potędze RP, to ordynarny werbalizm.
Obrzucanie epitetami sędziowskiego stanu przekroczyło podręcznikową przyzwoitość. Wyobraźnia mężów zarządzających krajem jest godna ubolewania, kiedy to usiłują montować nową sędziowską socjetę. Demokracja odrzuca kastowość, bo to klin ją rozsadzający. Władcy RP chyba wagarowali na lekcjach o ludowładztwie, a usiłują przeistoczyć kocie łby w spolegliwą autostradę. Hołubce wyczyniane wokół sądów zamartwiają. Bezsensowne są slogany o tym, że reforma sądów to kompetencja państwa. Słuszne to rozumowanie pod warunkiem, że nie demoluje Unijnych filarów. Judykatura to nie tylko remisowa sytuacja wyroków powodów i pozwanych (wygrał – przegrał), bo to stare jak historia sądownictwa, ale nade wszystko profesjonalizmu w gwarantowaniu uczestnikom procesów sprawiedliwego osadu.

Janina Łagoda